

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.
Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 80.

Przedpłatę i ogłoszenia, przyjmują również księgarnie i kolporterzy w miastach i wsiach.

Adres wydawnictwa:

w Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petirowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.

REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 15.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia: agentury: Uagra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

ZARZĄD

PŁOCKIEGO TOWARZYSTWA

Wzajemnego Kredytu

zawiadamia, że z d. 1 Stycznia 1899 roku obniża procent od wszystkich operacji na 8%.

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katołickiego	Imiona słowiańskie
Środa	4 stycz.	Tytusa	Dobromira
Czwartek	5	Telesfora, Sym.	Wlastibora
Piatek	6	Trzech Króli	Bojomira
Sobota	7	Lucjana, Juliana	Swiatoslawa
Niedziela	8	Seweryna	Mscislawa
Poniedział	9	Marcjan	Wladimira
Wtorek	10	Agatona, Wihelma	Dobrosława

Wschód słońca o godz. 8 m. 11.
Zachód słońca o godz. 4 m. 0.

Zmiana księżyca: ostatnia kwadra d. 5 stycznia o godz. 5 m. 3 rano.

Wysok. wody na Wiśle d. 30 grudn. 3 stopy 5 cali pod Płockiem.
d. 31 " 3 " 4 "
d. 1 stycz. 2 " 12 "
d. 2 " 2 " 13 "

Temperat. w Płocku: d. 30 grudn. 0,1,2,2,1,0,2,2,0
" 31 " 2,6,0,2,8,0,1,6,0
" 1 stycz. 0,1,2,1,1,0,1,1,0
" 2 " 0,1,6,1,6,0,1,8,8

Deszczu spadło d. 3 stycz. o g. 7 r. 47 mm.

Jarmarki: W gub. łomżyńskiej: dn. 9 stycznia w Lipnie, d. 12 stycznia w Sreńsku, d. 16 stycznia w Dobrzyniu n. Wisłą, w Gólcminie, 18 stycznia w Ciechanowie, 24 stycznia w Raciążu, 26 stycznia w Bodzanowie.

W gub. łomżyńskiej: dn. 9 stycznia w Nowogródzie, w Wysokim Mazowieckim, w Radziwiłowie 10 stycznia w Włocławku, w Szczecynie, 14 stycz. w Myszynie, 17 stycznia w Stawiskach, 23 stycz. w Grąjewie, 24 stycz. w Krasnosielu, w Różanie, w Czerwiniu, w Jedwabnem, 26 stycznia w Broku, w Kołnie.

Zmiany w służbie.

Referent do spraw finansowych w urzędzie powiatowym w Lipnie, sekr. kol. Aleksy Wlasow, zamianowany został starszym referentem urzędu gubernialnego w Suwałkach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W nadechodzący piątek przypada uroczystość Trzech Króli *) ostatnia w cyklu świąt, odnoszących się do Bożego Narodzenia. Od tego momentu zjawienia się Pańskiego trzem królom i medrecom, stał przywilej Izraela na naród wybrany. Stanowili oni bowiem poselstwo od wszech ludów pogańskich w przestrzeni i w czasie, zapoczątkowując jakoby wędrówkę narodów do Boskiego Zbawcy; za przewodem ich królów. W ten sposób byli też trzej królowie przedstawicielami naszego Mieczysława I (r. 966), a ztąd uroczystość dzisiejsza jest poniekąd świętem dziękczynnym za powołanie nas w naszych przodkach do światła Ewangelii; z drugiej zaś strony jest świętem błagalnym, aby się królestwo Boże na ziemi coraz więcej krzewiło.

Składając hołd Dzieciatku Jezus, złożyli Mu w ofierze trzy medry: złoto, kadzidło i myrrę. Złoto—jako królom Kościoła św., ka-

*) Z grecka zwana Epifania, od czasosownika biernego: epifanoma—zjawiam się, objawiam. Znaczący to, iż Boża Dziecina dała się poznać Trzem Królom imiona ich są: Kasper, Melchior i Baltazar.

dzidło—jako Bogu, a zarazem Najwyższemu Ofiarnikowi, wreszcie myrrę jako człowiekowi. Symbolika ta jest przedziwnie trafna, wskazując na wyższe, nadprzyrodzone kierownictwo, któremu trzej królowie byli powołani. Na pamiątkę onych darów celebrans poświęca odpowiadające im przedmioty, dodając krede, którą następnie wierni znaczą imiona medreów na drzwiach i podwojach. Ubogie kościoły wiejskie dobywają „złoto, kadzidło i myrrę” z mrowisk; w wielu zaś miejscach kapłani dodają dukaty z wizerunkiem Matki Bożej. Symboliczno-moralne znaczenie wszakże, wszędzie jest równie piękne. Mamy mianowicie ofiarować naszemu królowi-Bogu złoto kornego i karnego poddaństwa; kadzidło chwały, a zwłaszcza modlitwy; myrrę pokuty i umartwienia, a ebochy tylko przyjmowania w duchu pokuty przykrych zrzadzeń Opatrzności.

W Rzymie odprawia się w tym czasie jedyna w swoim rodzaju „uroczystość języków” — la fête des langues, na okazanie, że wszystkie narody powołane zostały do uczestniczenia w dobrodziejstwach Odkupienia. Najprzód kapłani odprawiają mszę św. w kaplicy Propagandy, we wszystkich językach i obrzędach. Następnie w ozdobnej sali, przemawiają z estrady przedstawiciele różnych narodowości, każdy w ojczystym języku.

Uwydatnia się wtedy imponująco jedność, oraz potęga Kościoła, i jawi się ona naczelną zasadą piękna: jedność w różnorodności.

Budżet m. Płocka.

Urzędowy Dziennik Warszawski parokrotnie już przemawiał za tem, aby magistraty miast prowincjonalnych porzuciły

system tajemniczości, i za przykładem Warszawy ogłaszały swe projekty budżetowe, coby prasie miejscowej otworzyło pole do praktycznych uwag i wniosków, mających na celu dobro miasta.

Dotychczas budżety dochodów i wydatków miast gubernialnych, powiatowych i niektórych ludniejszych, bywają corocznie publikowane w urzędowym organie (Gubernskijska Wiadomości) wydawanym przez właściwe rządy gubernialne; jednakże prócz garstki osób obowiązanych z urzędu do prenumeraty, tudzież spekulantów na dostawy rządowe, licytacje i t. p., nikt prawie pisma tego nie czyta. Byłoby może inaczej, jeśliby redakcje nie ograniczały się na drukowaniu jedynie rozporządzeń i ogłoszeń urzędowych, lecz starały się ożywić treść pisma przez zamieszczanie artykułów polemicznych o potrzebach ludności gubernii. Bądź co bądź Gubernskijska Wiadomości podają materiał do oceny gospodarstwa miast prowincjonalnych, chociaż nie zawsze dość jasny i zrozumiały.

Jakoż ogłoszony w № 7 z r. z. dziennika, czyli właściwie tygodnika urzędowego, budżet m. Płocka na rok 1899 obejmuje następujące cyfry w rublach (przyjmując więcej nad 50 kopiejek za całego rubla z pominięciem kopiejek drobniejszych).

A. W dochodach.

1) Z nieruchomości miejskich, t. j. domów, placów i gruntów 15,271 rub., w tem za lokacje na szpital wojskowy, koszar, składy, oboz i odwach 6,254 rub.

2) Procenty od kapitałów kasy miejskiej będące w zachowaniu Płockiego oddziału Banku Państwa (pozycja 24 budżetu) 5,500 rub. Razem z nieruchomości i procentów 20,771 rub.

SŁAWA.

NOWELLA

przez

Józef Grzmielewski.

Był to dla mnie cios, poproszu cios, z którego na razie sprawy sobie zdać nie mogłam.

Pierwszem uczuciem jakie mnie objęło był żal wielki i zgnębienie, bo zdawało mi się, że utraciłam przyjaciela, ojca, przewodnika w tej pięknej krainie sztuki, że utraciłam człowieka, którego uczciwość i wartość moralną stawiałam wysoko i wierzyłam, iż były bez skazy, tak czyste, jak czyste były wymagania świata tonów co nas polacyli.

Plakałam i ułulić się nie mogłam w rozczaleniu. Plakałam w domu, plakałam w kościele, gdy wykonywano przy katedrze wzniesła jego a dla mnie tak zrozumiała kompozycja, plakałam na cmentarzu, gdy spuszczano jego trumna do grobu. Niech sobie świat co chce myśli, ja nie mogę powstrzymać mych łez, nie mogę wypłazić się zata, który mna oświadczył po stracie mistrza przyjaciela.

I długi czas czułam brak tej przyjaźni ręki, co mnie wiedza po mawiających słowach w krainie sztuki, tego głosu co mi dawał wskazówki i rozchytał tajemni głęboha łez w niepojętych dźwiękach wielkich muzyków. Wprost nie mogłam wyobrazić, że on już nie żyje. Często myślałam, że on jest do niego by przegonić, ale by nie mogła być. Ale jednocześnie chwila, która mi się przedstawiła, jakbyś miał być przy mnie, a nie w daleku. Jednakże świat był inny, a nie ten, który mi się przedstawił. Wtedy...

byli dla mnie tacy obcy, tacy mało przychylni, w obecności ich ze mną pomimo okazywanej uprzejmości czułam pewien twardy, chłodny ton.

Teraz przewidywałam, że zaczęła się dla mnie prawdziwe cierpienie, że muszę walczyć, bójmy intrygi i zawiści. Jedno przedewszystkiem struło mnie nad wyraz: mój wyjazd za granicę stanowczo przepadł.

I plakałam rzewnymi łzami nad spadłem na mnie ze śmiercią Montiniego nieszczęściem.

Pewnego dnia wychodząc z domu wypadkiem spotkałam się z Leosiem. Oddawna już nie widywałam go zupełnie. Matka jego użalała się, że teraz całe dni a często i noce spędza poza domem, nie wiedziała co było tego przyczyną.

Ojciec mój jak zwykle obojętnie zapatrujący się na sprawy świata machał ręką i powtarzał: młody, to musi wyszumić, lecz pani Zadorska nie dała się tem pocieszyć.

Co do mnie pomimo szczerej sympatii, jaką dla niego miałam a nawet czegoś głębszego, co mna oświadczyło po pierwszym moim koncercie, muszę się przyznać, że trochę zapominałam o nim pod nawalem dręczących przeżyć. Nie, żebym go miała zupełnie wymazać ze swej pamięci, tego bym nie zdołała uczynić, lecz inne silne wrażenia zakryły myśl o nim.

Uklonił się sztywno, łudowato podał mi rękę i zaczął iść obok rozmawiając o obojętnych rzeczach.

Widziałam, że z pewną ciekawością, lecz ukradkiem przyglądał mi się, jakby chciał coś wyśledzić.

Ja już obojętnie pogodziłam się ze śmiercią Montiniego, powoli, stopniowo, ufałam i wesołej patrzyłam w świat. Za mną byłam, za mną miałam pragnienie, nadzieję w przyszłości, nadzieję miłości sztuki, aby jedne wrażenia mogły mnie pocieszyć.

Przeglądałam do mych dawnych marzeń, które co prawda były teraz grubym do urzeczywistnienia. Pa-

parcia, co za mna szło wszędzie, nie było, imię, które otwierało mi wszystkie podwoje, zostało wymazane z listy żyjących. Nie roztrząsałam jeszcze nic, nie rozbierałam, snułam tylko dawne projekty mające być dalszym ciągiem mej dotychczasowej drogi.

I z planami swemi zaczęłam się zwierzać Leosiovi, jak dawniej, szczerze, otwarcie, bo inaczej nie umiałam. Słuchał mnie w milczeniu uśmiechając się lekko a gdy przerwałam na chwilę, zatopił we mnie dziwny warok.

Było to spojrzenie trudne do określenia, lecz takie, jakie każde kobiecie, do której jest skierowane, starczy za obelgę.

Plomien oblał mi twarz a serce scisnęło się obrzaniem, nie mogłam znieść tego i pożegnałam się z nim szybko wstępując do jakiegoś sklepu.

Czem ja zasłużyłam na taką zniewagę i to jeszcze ze strony Leosia?

V.

Dziwna cisza zaległa teraz wokół mnie. Może mi się tylko zdaje, lecz wygląda to, jakbym pomimo niedawnego rozgłosu była jeszcze mniej znana, niż przed moim pierwszym występem.

Wszystko pobiegło swoim torem, ludzie żyją, bawią się jak dawniej a o mnie wprost zapomniano. Ani jednego słówka nigdzie nie usłyszę, ani jednej wzmianki nie przeczytam o sobie, co czasem miało miejsce nawet wtedy, gdy byłam jeszcze aleksana, ucząc się dopłata, którą wymieniano jako wielce obiecującą uczennicę Montiniego.

Zakłóciła mi twarz i razem z nim uśmiechał się. To zaczynało mi się niepokoić.

(C. d. n.)

że uderzyła go w prawą nogę i złamała w dwóch miejscach kości. Jeden jej odłamek przebił miesiąc do wierzchu. Pierwszej pomocy udzielił dr. Ossowski, a następnie przewieziono ranego do miejscowego szpitala. F. B.

W Zuzell (pow. ostrowski). 11 grudnia było zebranie (osobliwe, bo w czasie deszczu i na dworze). gospodarzy składających stowarzyszenie szkolne; przedmiotem obrad było uznanie i przyjęcie nowopostawionych z kafli pieców w szkole, będących kamieniem obrazy od lat 15-tu — i projekt przeniesienia szkoły do innej wsi. Co do pieców, jednoznacznie uchwała zapada twierdzącą i z uznaniem, projekt przeniesienia szkoły upadł. W tym razie niejednemu przypomniała się bajka o wozie, który ciągnęli: szczupak, labędź i rak. Każda wieś żądała przenieść szkołę do siebie, a więc jednocześnie na kilka stron. Znaleźli się i bezstronni, którzy obstając za pozostawieniu szkoły podawanemu, jako główny i słuszny powód przytaczali, że dzieci przez lato zmuszone paść dobytek nie bywają w kościele, słuszną tedy, żeby choć w czasie, kiedy bywają posyłane do szkoły, mogły w niedzielę i święta być na nabożeństwie.

Na szczególną uwagę zasługuje ten piękny objaw, że przeszło od lat 10, nie zauważono, żeby narady szkolne odbywały się tak spokojnie i rozsądnie; może to skutki deszczu, jaki dnia tego padał, na gorętsze głowy, a może ludzie stali się poważniejszymi...

Z Tykocina donoszą o niezwykle rozwinęciu wśród ludu okolicznego pieniactwie. Nigdzie chyba obroncy pokutni nie cieszą się takiem powodzeniem, jak w Tykocinie i okolicach. Mieszkańcy tego miasta procesują się o łada drobnostkę, wydając częstokroć na koszty procesów znaczne sumy. Przypisać to należy pewnej zasciankowosci Tykocina, ślady której spostrzega się również, obserwując zewnętrzny wygląd miasta. Błota pełno, podwórka brudne, studnia, która kosztowała niedawno kilkaset rubli, nieczynna. Mieszkańcy zmuszeni są czerpać wodę z Narwi, dokąd spływają ścieki z fabryk takich, jak galzaniarnie, farbiarnie i t. d. Co do gospodarki miasta, zauważyć należy, że miejscowe piekarnie i sprzedaż mięsa znajduje się w rękach żydów, którzy podwyższają dowolnie ceny za chleb, źle wypieczony, z liwej maki.

W Czenikówie pow. lipnoskiego zaprowadzono wirówkę (centryfugę) do przetwarzania mleka. Masło w cenie 50 kop. za funt pruski wysyła się przeważnie do Torunia.

Kuratorjum trzeźwości. W powiatach łomżyńskim i szczuczyńskim zatwierdzono listę dodatkową członków kuratorjum trzeźwości (310 kandydatów).

W okolicach Lubicza: cena kartofli dochodzi do trzech rubli. Kłeskę kartoflaną obliczają w tamtych stronach na $\frac{2}{3}$ zbioru przeciętnego. Obywatele tych okolic starają się o wybudowanie 2-milowej szosy pomiędzy Lubiczem a Kikolcem, gdyż bliźniście drogi tamtejsze są niemożliwe do przebycia dla wozów ciężkich, zwłaszcza podczas roztopów wiosennych lub błot jesiennych.

Uczniom seminarjum nauczycielskiego w Wymyślinie, polecono, aby na czapkach i kłamiarkach pasków, mieli odbite znaczki „W. S.” (seminarium wymyślińskie).

Felnomocnikami gminnymi na zebraniu gminnym w Szulborzach Kotych wybrani zostali: pp. Leonard Załuska i Julian Zylowski. Z. jako jednostka energiczna, spełniać będzie gorliwie swe obowiązki i wglądać w gospodarkę.

Polowanie. W Grodkowie u pp. Dziwiewskich odbyło się polowanie w 9 strzelb, z którym zabito 38 zajęcy i 1 lisa.

Znachorstwo ciągle grasuje. Bardzo często w okolicach Płocka znachorami takimi są Niemcy, którzy praktykują najrozmaitsze sposoby wydrwiania od ludu groszy. We wsi Morgowie pod Lubiczem mieszka znachor taki Szytkie, specjalista od kółtuna, niechętnie drwiący sobie z głupoty naszego ludu. Oto zdarzenie tego rodzaju charakterystyczne: Szytkie ogląda chorego, kiwa głową, wrzeszczy, zaczyna praktykować tajemnicze jakieś sposoby. Prawygnęło np. asnuś długie do łóżka chorego. Na sznurze tym nawisnął kilkadziesiąt ciałek, a koniec jego wychodził za drzwi. Szytkie ten polak w szarym ponczu, zaczyna się wyciskać. Jakoby to było jakieś lekarstwo. Szytkie kiwa głową, wrzeszczy, zaczyna praktykować tajemnicze jakieś sposoby. Prawygnęło np. asnuś długie do łóżka chorego. Na sznurze tym nawisnął kilkadziesiąt ciałek, a koniec jego wychodził za drzwi. Szytkie ten polak w szarym ponczu, zaczyna się wyciskać. Jakoby to było jakieś lekarstwo. Szytkie kiwa głową, wrzeszczy, zaczyna praktykować tajemnicze jakieś sposoby. Prawygnęło np. asnuś długie do łóżka chorego. Na sznurze tym nawisnął kilkadziesiąt ciałek, a koniec jego wychodził za drzwi. Szytkie ten polak w szarym ponczu, zaczyna się wyciskać. Jakoby to było jakieś lekarstwo.

musi już wyjść z izby, musi się udać w świat inny. Przytem odczytuje cudotwórcę różne ustępy z Biblii. Tak było i z owym chorym. Sznupek przestał nieść się za oknem i znachor orzekł stanowczo, że chory umrze, co się też stało. Gdyby zaś rodzina chciała, aby wyzdrowiał, zażądał od nich znacznej sumy pieniędzy, a tymczasem zadowolnił się zwyczajną dietą lekarską. O głupotę! Niemiec ten ma ogromne wzięcie w okolicy, zwłaszcza dla wykrycia skradzionych rzeczy.

W pow. mławskim gub. płockiej pp. Gniazdowski z Grzeszka i Kłoczewski z Bogdan, zawiązali spółkę, w celu wykonywania różnych robót melioracyjnych, szczególnie dla uregulowania rzeczki Orzycy.

Tenże p. Kłoczewski, oraz pp. Dębski z Rychcie i Rykowski z Krzynowłogi-Wielkiej zawiązali spółkę drenarską.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Ukaz Najwyższy do ministra skarbu, ogłoszony w „Warsz. dniew.” zawiera ulgi pożyczających w włościańskim banku ziemskim. Ulgi dotyczą dwóch punktów: 1) zniżenia od r. 1899 stopy procentowej od pożyczek banku włościańskiego zarówno wydanych, jak i tych, które będą wydane, z $\frac{1}{2}\%$ do $\frac{4}{3}\%$ rocznie, z przedłużeniem terminu pożyczek; 2) zmniejszenie wkładów, składanych przez pożyczających na wydatki zarządu i na kapitał zapasowy z $\frac{1}{2}\%$ do $\frac{3}{4}\%$ rocznie.

Monopol. Nowe przepisy akcyzy o sprzedaży trunków zabraniają odstępowania otrzymanych sw. w. w. osobom innym. Z tego powodu każda osoba, pragnąca nabyć restaurację winna postarać się przedtem o pozwolenie zarządzającego dochodami akcyzy.

Zaświadczenie r. jentalne przekazów na fraktach i innych przesyłkach kolejowych, zostały przez departament kolejowy zmniejszone. Zaświadczenia będą obowiązującymi tylko względem osób, budzących nieufność.

W Buffalo zmarł notariusz, Leonard Ciemiński, z płockiego. Zmarły przesyłał wiadomości do pism polskich i angielskich z Ameryki.

Biuro statystyczne. „Gaz. Handl.” donosi, że na posiedzeniu sekcji handlowej d. b. m. uchwalono projekt biura statystycznego przy Tow. pop. przem. i han. Zarządy projektu przyszłego biura opracowali: pp. St. A. Kempner i D. Wretowski. Biuro składać się będzie z delegacji stałej statystycznej, która zajęć się ma pracami, dającymi do gromadzenia ogólnych danych statystyki handlowej, już istniejących lub zebranych w nowych, gotowych opracowaniach. Dział ten (danych ogólnych) obejmować będzie: dane, dotyczące rolnictwa (wysiewy, zbiory); dane o przemyśle fabrycznym (obliczenia wytwórczości przemysłowej Królestwa: w górnictwie, hutnictwie, fabrykach i t. d., ilość robotników w Królestwie i dane o przemyśle ludowym, o handlu i t. d.

Dział drugi zawierać będzie materiały do statystyki bieżącej (notowanie cen bieżących, wiadomości o przewozie towarów, obliczenie zapasów towarów i t. d.).

Sekcja rolna. Zarząd oddziału warszawskiego sekcji rolnej zawiadamia, że w poniedziałek 9 stycznia o godz. 7 $\frac{1}{2}$ w lokalu Tow. pop. przem. (Krak. Przedm., 66) odbędzie się posiedzenie, na którym odczytane zostaną następujące referaty: 1) Protokół z poprzedniego posiedzenia, 2) sprawozdanie delegacji mechanicznej, przez p. Stanisława Wrońskiego, 3) o podatkach gruntowych, przez p. Henryka Radziszewskiego, 4) w sprawie ujednolicienia i kierunku hodowli bydła, przez p. A. Nitkowskiego, 5) o lubinie odgorzonym z melską, jako paszy dla krów dojnych, przez Tadeusza Kosaka, 6) wnioski członków sprawy bieżącej.

Ministerjum skarbu rozpatruje projekt założenia banku centralnego dla potrzeb drobnego kredytu.

Nowe kary. Według „Birz. wied.” ministerjum sprawiedliwości opracowało projekt zakładania kar za picie wódki na ulicy.

KORESPONDENCJE.

Z okolic Dobrzynia u Dr. w polowie grudnia.

Co jest to za zimna mroza. Aniżo niema, z niebożym wiatr ciepło powietrze. Ciepło w wilgoci tańca, bo mgły jak w Al-
biańskich oceanach wiatr szumiący, szumiący, szumiący.

blśnie. Doprawdy, czy wiecie, myślę, że w tym świecie, coś się popsuło (może ziemskie ście?) Kto chce, niech nie wierzy, świat inaczej bieży, i coś z drogi zbacza i w chaos się stacza. Ludzie też gadają i przepowiadają, że za rok śród lata, ma być koniec świata. Mówią o komecie, co swą miotłą zmiecie, że światła to śmiecie, ludzkością się zwące i zagasi słońce. I będzie ciemnota, gorsza niżli tota, co dziś świat ten tłoczy, ludzkie mroząc oczy.

Tymczasem deszcz pruszy i błoto po uszy, a gdzie niema szosy, człowiek w niebogłosy, krzyczy oia-Boga, co za straszna droga! Furman ćwiczy szkapę, parszając ich chrapy, ozor wywiesiły, ciągną ile siły. Ale trudna rada, wóz w błoto zapada, pękły naszelniki, kładą się koniki. Ratujże mnie chłopie, bo w błocie się topię! Wybaczcie mi czytelnicy te niezdarne rymy, jest to wierny obrazek tegorocznej zimy. W wilgoci i wietrze niezdrów powietrze: ludzie też chorują, w tamten świat wędrują. Panowac zaczyna, ospa, szkarlatyna; mnóstwo małych dzieci, do mogiłek leci — i już niejednego śmierć sprząta starego, na płuc zapalenie i suchot cierpienie.

W wsi Dobrzewie, gdzie leżni dziedzice, posiadłości mają, szpital otwierają, aby chłopcy chore, miał pieczę, doktorki. Lecz chłopcy medyka, jak może unika, bo ma tu Szilkego, znachora sławnego, co chłopca wyliczy, od bólów macicy, kółtuna, świerzbizki, ograszki, gorączki; w dodatku ten stary, zamawia i czary. A medyk co? prosi, weźmie jeszcze grosze, zapisze ci liki, z lubickiej aptyki: gdy je weźmiesz bratku, w miksturze, w opłatku, to zadziesz niebogi, na tamten świat bogi. Więc panie Medyku, nie chęć twego liku; gdyś bajdukowany, lećże sobie pany.

W tej porze Mospanie, wszędzie polowanie; nawet kiedy ślota, to idzie ochota. Myślnych tu więcej, niżeli zajęcy; pan, chłop, urzędnik, służba, obieszczyki, skoro wszędzie słońce, biegna na zajęcia. Biedna też zwierzęta, te porę przeklina, strzał po strzale pada, grozi jej zagłada. Tak w rządowym lesie, jak w lesie ztamtąd niesie, mnóstwo kóz nabił, a lisy puścił. Znajdzie się też taki, co bije szaraki, w czasie zakazania u nas polowania; a zaś kłusownicy, tąpają je na wnyki. I jak tu mój Boże, zwierzyzna być może! Są wprawdzie i łacy, co jak pan Ignacy, gdy polować mają, strzelbę zastawiają, gdzieś w domu za drzwiami — i potem nogami, kopają zajęcia, na nich wpadające.

Takie z naszej strony, ubrane androny się Wam boćanisko. Gdy nowy rok blisko, p. Redaktorze i niedługo styczeń, składam ci w pokorze, mnóstwo różnych życzeń; a głównie: by jak kraj cały „Echa” Twe się rozlegały.

Bocian znad Bachorzy.

Z nad Mławki.

Odczytując skrupulatnie każdy numer „Echa” zauważyłem, że nasz zakątek nad Mławką położony, traktowany jest w tem piśmie po macoszemu, bo gdy zewsząd odzywiają się głosy, dodatnio, czy ujemnie świadczące o objawach życia prowincjonalnego, z naszego zakątka zaledwie ktoś raz odezwał się i to z bardzo pobieżną korespondencją. Przeto pro honoro domus, postanowiłem zająć wakujący posterunek i od czasu do czasu, jeżeli redakcja zechce okazać się względna dla moich zdolności pisarskich i obserwatorskich, zasiać „Echa” korespondencją „z nad Mławki”, składając tym sposobem skromny zasób mej wiedzy i zdolności, na wspólnym oltarzu rozbudzonej „Echami” prowincji. I chęci moje niech starczą za uczynek.

Okolica nasza, to z małymi wyjątkami, dziedzińca piasków i sapów, prawie zawsze towarzyszących sobie, a w poprawie tylko prowadzonych gospodarstwach, wynagradzających mozolną pracę rolnika. Oddalenie od główniejszych miast, rozpaczliwa we wszystkich kierunkach komunikacja, zupełny prawie zanik ruchu handlowego, wszystko to, razem zawiązawszy, bardzo apatycznie nastrobia mieszkańców zakątku, z którego piszę.

Siedzimy jak ślimaki w skorupie i o Bożym świecie, o tem, co się na nim dzieje nie wiele wiemy i mało nas to obchodzi, a obojętność swoją usprawiedliwiamy tem, że takie postępy, czyny, projekty — możliwe są do wykonania lub srodzenia się tylko przy lepszych niż u nas warunkach lokalnych. Dowodzący przeciwnie, niech nam patrzą prosto w oczy, a dostrzedz niezasadnie sdsilwie-
nie, jeżeli już nie uśmiech politowania: dowiedziemy mu jak na dłoni, że lepiej jest daleko siedzieć w swej skorupie, niż postawić się choćby na chwilę tak wygodnego logo-

wiska dla jakiejś tam ogólnospołecznej idei, która nieczam się nie zaznaczy w budżecie naszych dochodów. Dlatego też śród naszej inteligencji cicho jak w grobie: nikt się nie wyrwie, na wzór innych okolic z jakimś projektem, mającym w zasadzie dobro ogólne na celu, nikt nie chce pierwszy zapoczątkować, czynem pożytecznej, własnej lub cudzej inicjatywy. Zaiście, trzeba być krącowym optymistą, albo uzbroić się w szkła powiększające, ażeby dostrzedz w życiu naszym społecznem coś, wznoszącego się nad poziom martwoty, coś godnego do zanotowania.

Przychodzę do przekonania, że martwota, to choroba zaraźliwa, udzieliła się bowiem i żydkom, zamieszkiującym pobliskie osady. Ci mistrze, w dokonywaniu bolesnych choć niekrwawych operacji, dotąd najruchliwsi śród nas, czy to skutkiem przyjęcia zarazki, czy też, co prawdopodobniej, skutkiem wprowadzenia monopolu i ochrony leśnej — srodze zmartwiali; ale że oni nie lubią pograżać się w smutku, a bezczynnymi pozostają z musu wtedy tylko, gdy się już przebierze miarka, więc zaczęli sejmować nad wynalezieniem furty do obejścia prawa, nad środkami, któreby choć w części zażegnały złe. — Est modus in rebus — więc, zespoliwszy swe siły, zrobili parę udatnych operacji już w dobie ogłoszenia noweli o ochronie leśnej i pokładli lasy (rzadkie i tak już u nas) za jednym zamachem, jak zboże na niwie, utrzymując nie bez racji, że nawet tak dobroczynne prawo, jak ochrona leśna, nie zdoła już wskrzesić trupów. Na monopol rządowy wynaleźli już oni lekarstwo, dobrze działające na odreperowanie swoich, szarpniętych przez odebranie szynków — kieszeni. Oto szwarcują bezpośrednio z Prus, lub sprowadzają z potajemnych składów żydowskich w Raciążu i Mławie eter siarczany i nim na potęgę rozpajają prosty naród. Są nawet między nimi procederzyści, którzy, zaopatruwszy się w parę sztofów eteru pruskiego, kieliszek i kwaterekę, wędrują po wsiach i sprzedają ludziorom truciznę z ogromnym zyskiem. Z trzeźwym chłopem nie tak łatwo zrobić dobry, co się nazywa, interes, więc trzeba na niego podziałać środkiem upajającym. Bierze go więc do kieszeni i kupiec zbożowy i drobny handlarz, obejdzający swój rejon eksploatacyjny i, targując się o cenę, miarę lub wagę, traktuje chłopca. A że ten traktament działa szybko i energicznie, a przytem tanio kosztuje, więc kupiec za swoją bezinteresowną gościnność, sownie zawsze jest wynagrodzony. Wiem, że apteki w ciągu ostatnich lat kilku odebrały przedziatki cyrkularzy o ograniczeniu wolnej sprzedaży eteru; wiem, że departament medyczny zaliczył eter do pierwszorzędných trucizn i winnych sprzedaży podciągnął pod 104 art. ust. o karach, a tymczasem dosyć wędz do pierwszego lepszego z 50-in będących w Szreńsku sklepików, do prywatnego nawet mieszkania krawca, lub piekarza, aby się nacożnie przekonać, że tam odbywa się głównie cząstkowa sprzedaż eteru pruskiego. Sądzę, że na tem polu będą miały dużo do zrobienia, tak pożądanego kuratorja trzeźwości.

Nie w naturze nie ginie bez śladu o swej pierwotnej egzystencji, a żydowie zdają się dobrze pamiętać, to ogólne prawo natury. — Wypraktykowawszy wszelkie sposoby mieszania trunków gorących i straciwszy obecnie grunt pod nogami, skutkiem odebrania im szynków, wzięli się do wyrabiania i sprzedaży t. z., „kwasu”. Jest to obrzydliwa mikstura, bez smaku kwaśnego, prawie bez gazu, sztucznie zafarbowana, z małym dodatkiem sztucznego eteru owocowego, słodkawa i pozostawiająca dziwnie nieprzyjemny smak na języku. Taki „kwas” wykazuje zawsze zupełną nieobecność cukru, tylko sacharynę, lub niekiedy cukier kartoflany. Napój o takim składzie nie może posiadać własności orzeźwiających i sądzi, jest wprost szkodliwy dla zdrowia, tanioczą jednak wytwarza konkurencję wyrobom aptekarskim, przyszedłszy na cukrze, a więc dobrym i zdrowym. Zapytałem raz starej exszynkarki, jak może wyrabiać i sprzedawać ludziom taką obrzydliwą, szkodzącą zdrowiu miksturę? Oto odpowiedziała mi prawie dosłownie cytując z rzymskiego prawa: „kto korzysta w granicach swoich praw, ten nikomu nie szkodzi”.

Nie mogę tu pominąć milczeniem, że żydowie po sklepach tak już rozpowszechnili sprzedaż i używanie sacharyny w miejsce cukru, że dziś śmiało racem mogę, połowa biedniejszej ludności używa do herbaty sacharynę.

Kondor.

że uderzyła go w prawą nogę i złamała w dwóch miejscach kości. Jeden jej odłamek przebił mięsień do wierzchu. Pierwszej pomocy udzielił dr. Ossowski, a następnie przewieziono rannego do miejscowego szpitala. F. B.

W Zuzali (pow. ostrowski). 11 grudnia było zebranie (osobliwe, bo w czasie deszczu i na dworze). gospodarzy składających stowarzyszenie szkolne; przedmiotem obrad było uznanie i przyjęcie nowopostawionych z kafil pieców w szkole, będących kamieniem obrazu od lat 15-tu i projekt przeniesienia szkoły do innej wsi. Co do pieców, jednoznacznie uchwała zapadła twierdzącą i z uznaniem, projekt przeniesienia szkoły upadł. W tym razie niejednemu przypomniała się bajka o wozie, który ciągnęli: szczupak, labędź i rak. Każda wieś żądała przeniesić szkołę do siebie, a więc jednocześnie na kilka stron. Znaleźli się i bezstronni, którzy obstając za pozostawieniem szkoły podawanemu, jako główny i słuszny powód przytaczali, że dzieci przez lato zmuszone paść dobytek nie bywają w kościele, słuszna tedy, żeby choć w czasie, kiedy bywają posyłane do szkoły, mogły w niedzielę i święta być na nabożeństwie.

Na szczególną uwagę zasługuje ten piękny objaw, że przeszło od lat 10 nie zauważono, żeby narady szkolne odbywały się tak spokojnie i rozsądnie; może to skutki deszczu, jaki dnia tego padał, na gorętsze głowy, a może ludzie stali się poważniejszymi.

Z Tykocina donoszą o niezwykle rozwinięciem wśród ludu okolicznego pieniacie. Nigdzie chyba obroncy pokatni nie cieszą się takim powodzeniem, jak w Tykocinie i okolicach. Mieszkańcy tego miasta procesują się o lada drobnostkę, wydając często kroć na koszty procesów znaczne sumy. Przypisać to należy pewnej zaścianowości Tykocina, ślady której spostrzega się również, obserwując zewnętrzny wygląd miasta. Błota pełne, podwórka brudne, studnia, która kosztowała niedawno kilkaset rubli, nieczynna. Mieszkańcy zmuszeni są czepać wodę z Narwi, dokąd spływają ścieki z fabryk takich, jak galganiarnia, farbiarnia i t. d. Co do gospodarki miasta, zauważyć należy, że miejscowe piekarnie i sprzedaż mięsa znajduje się w rękach żydów, którzy podwyższają dowolnie ceny za chleb, że wypieczony, z liwej maki.

W Cienikowku pow. liposkiego zaprowadzono wirówkę (centryfugę) do przetwarzania mleka. Masło w cenie 50 kop. za funt pruski wysyła się przeważnie do Tomina.

Kuratorjum trzeźwości. W powiatach łomżyńskim i szczecińskim zatwierdzono listę dodatkową członków kuratorjum trzeźwości (310 kandydatów).

W okolicach Lubicza cena kartofli dochodzi do trzech rubli. Kłeskę kartoflaną obliczają w tamtych stronach na 2/3 zbioru przeciętnego. Obywatele tych okolic starają się o wybudowanie 2-milowej szosy pomiędzy Lubiczem a Kikolem, gdyż błotniste drogi tamtejsze są niemożliwe do przebycia dla wozów ciężkich, zwłaszcza podczas roztopów wiosennych lub błotniennych.

Uczniom seminarjum nauczycielskiego w Wymyślinie, polecono, aby na czapkach i kłamrach pasków, mieli odbite znaczki „W. S.” (seminarium wymyślińskie).

Pełnomocnikami gminnymi na zebraniu gminnym w Szulborzach Kotych wybrani zostali: pp. Leonard Zaluska i Julian Żytowski. Z... jako jedynostka energiczna, spełniać będzie gorliwie swe obowiązki i wglądać w gospodarke.

Polowanie. W Grodkowie u pp. Dziwanowskich odbyło się polowanie w 9 strzelb, na którym zabito 38 zajęcy i 1 lisa.

Znachorstwo ciągle grasuje. Bardzo często w okolicach Płocka znachorami takimi są pieńcy, którzy praktykują najrozmaitsze sposoby wydrwiania od ludu groszy. We wsi Morgowie pod Lubiczem mieszka znachor taki Szyklic, specjalista od kołtuna, niemileśniewie drwiący sobie z głupoty naszego ludu. Oto zdarzenie tego rodzaju charakterystyczne dobrze stosunki tamtejsze. Chłop leży chory w ostatnim już okresie suchoty. Baba ma się różnych leków, wreszcie na ostatnią poradę udaje się do owego znachora. Szyklic ogląda chorego, kiwa głową, wreszcie zaczyna praktykować tajemnicze jakieś sposoby. Przywiązując np. sznur długi do łóżka chorego. Na sznurze tym nawisną kilkadziesiąt supełów, a koniec jego wychodzi za okno. Sznur ten podpiął w sznur pocztowy, zaczyna się więc tlić. Jeżeli tlenie takie sznur się nie skończy, to znaczy, że chory

musi już wyjść z izby, musi się udać w świat inny. Przytem odczytuje cudotwórcie różne ustępy z Biblii. Tak było i z ówym chorym. Sznupek przestał tlić się za oknem i znachor orzekł stanowczo, że chory umrze, co się też stało. Gdyby zaś rodzina chciała, aby wyzdrowiał, zażądał od nich znacznej sumy pieniędzy, a tymczasem zadowolnić się zwykłą dietą lekarską. O głupotę Niemiec ten ma ogromne wzięcie w okolicy, zwłaszcza dla wykrzyścia skradzionych rzeczy.

W pow. mławskim gub. płockiej pp. Gniazdowski z Grzebska i Kłoczewski z Bogdan, zawiązali spółkę, w celu wykonywania różnych robót melioracyjnych, szczególnie dla uregulowania rzeki Orzycy.

Tenże p. Kłoczewski, oraz pp. Debski z Rychcie i Rykowski z Krzynowłogi-Wielkiej zawiązali spółkę drenarską.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Ukaz Najwyższy do ministra skarbu, ogłoszony w „Warsz. dniew.” zawiera ulgi pożyczających w włościańskim banku ziemskim. Ulgi dotyczą dwóch punktów: 1) zniżenia od r. 1899 stopy procentowej od pożyczek banku włościańskiego zarówno wydanych, jak i tych, które będą wydane, z 4 1/2% do 4% rocznie, z przedłużeniem terminu pożyczek; 2) zmniejszenie wkładów składanych przez pożyczających na wydatki zarządu i na kapitał zapasowy z 1% do 3/4% rocznie.

Monopol. Nowe przepisy akcyzy o sprzedaży trunków zabraniają odstępowania otrzymanych świadectw osobom innym. Z tego powodu każda osoba pragnąca nabyć restaurację winna postarać się przedtem o pozwolenie zarządzającego dochodami akcyzy.

Zaświadczenie rentalne przekazów na fraktach i innych przesyłkach kolejowych, zostały przez departament kolejowy zmniejszone. Zaświadczenia będą obowiązującymi tylko względem osób, budzących nieufność.

W Buffalo zmarł notariusz, Leonard Ciemniewski, z płockiego. Zmarły przesyłał wiadomości do pism polskich i angielskich z Ameryki.

Biuro statystyczne. „Gaz. Handl.” donosi, że na posiedzeniu sekcji handlowej d. b. m. uchwalono projekt biura statystycznego przy Tow. pop. przem. i han. Zarzys projektu przyszłego biura opracowali: pp. St. A. Kempner i D. Wreowski. Biuro składać się będzie z delegacji stałej statystycznej, która zająć się ma pracami, dotyczącymi do gromadzenia ogólnych danych statystyki handlowej, już istniejących lub zebranych w nowych, gotowych opracowaniach. Dział ten (danych ogólnych) obejmować będzie: dane, dotyczące rolnictwa (wysiewy, zbiory); dane o przemyśle fabrycznym (obliczenie wytwórczości przemysłowej Królestwa; w górnictwie, hutnictwie, fabrykach i t. d.); ilość robotników w Królestwie i dane o przemyśle ludowym, o handlu i t. d.

Dział drugi zawierać będzie materiały do statystyki bieżącej (notowanie cen bieżących, wiadomości o przewozie towarów, obliczenie zapasów towarów i t. d.).

Sekcja rolna. Zarząd oddziału warszawskiego sekcji rolnej zawiadamia, że w poniedziałek 9 stycznia o godz. 7 1/2 w lokalu Tow. pop. przem. (Krak. Przedm., 66) odbędzie się posiedzenie, na którym odczytane zostaną następujące referaty:

1) Protokół z poprzedniego posiedzenia, 2) sprawozdanie delegacji mechanicznej, przez p. Stanisława Wróńskiego, 3) o podatkach gruntowych, przez p. Henryka Radziszewskiego, 4) w sprawie ujednolicienia i kierunku hodowli bydła, przez p. A. Nitkowskiego, 5) o łubinie odgoryczonym z melasą, jako paszy dla krów dojnych, przez Tadeusza Kosaka, 7) wnioski członków i sprawy bieżące.

Ministerjum skarbu rozpatruje projekt założenia banku centralnego dla potrzeb drobnego kredytu.

Nowe kary. Według „Birż. wied.” ministerjum sprawiedliwości opracowało projekt nakładania kar za picie wódki na ulicy.

KORESPONDENCJE.

Z okolic Dobrzynia u Dr. w połowie grudnia.

Co też to za zimna mroza. Śniegu, niema, a na termometrze wciąż ciepłe powietrze. Ciepło w wilgoci tania, bo mgły jak w Albinie; czasem wiatr naswieża, nagami, no-

blśnie. Doprawdy, czy wiecie, myślę, że w tym świecie, coście popsuło się (może ziemskie osie?) Kto chce, niech nie wierzy, świat inaczej bieży, i coś z drogi zbacza i w chaos się stacza. Ludzie też gadają i przepowiadają, że za rok śród lata, ma być koniec świata. Mówią o komicie, co swą miotłą zmiecie, ze świata to śmiecie, ludzkością się zwące i zagasi słońce. I będzie ciemnota, gorsza niżli tota, co dziś świat ten tłoczy, ludzkie mroczące oczy.

Tymczasem deszcz pruszy i błoto po uszy, a gdzie niema szosy, człowiek w niebogłosy, krzyczy ola-boga, co za straszna droga! Furman ćwiczy skąpy, parszając ich chrapy, ozór wywiesił, ciągną ile siły. Ale trudna rada, wóz w błoto zapada, pękły naszelniki, kładą się koniki. Ratujcie, moje chłopie, bo w błocie się topie! Wybaczcie mi czytelnicy tę nieczadną rymy, jest to wierny obrazek teraźniejszości zimy. W wilgoci i wietrze niezdrowe powietrze: ludzie też chorują, w tamten świat wędrują. Panować zaczyna, ospa, szkarlatyna; mnóstwo małych dzieci, do mogiłki leci — i już niejednego śmierć sprząta starego, na płuc zapalenie i suchot cierpienie.

W wsi Dobrzejewice, gdzie leżni dziedzice, posiadłości mają, szpital otwierają, aby chłopcy chore, miał pieczę, doktorki. Leczą chłopcy medyka, jak może unika, bo ma tu Szpileńskiego, znachora sławnego, co chłopca wyliczy, od bólow macicy, kołtuna, swierzbiączki, ograszkę, gorączkę; w dodatku ten starzy, zamawia i czary. A medyk co? proszę, weźmie jeszcze grosze, zapisze ci liki, z lubickiej aptyki: gdy je weźmiesz bratku, w miksturze, w opłatku, to zadzresz niebogi, nie chciej świat nogi. Więc panie Medyku, nie chęć twego liku: gdyś hajdukowany, leczę sobie pany.

W tej porze Mospanie, wszędzie polowanie; nawet kredy słońca, to idzie ochota. Myśliwych tu więcej, niżeli zajęcy; pan, chłop, urzędnik, służba, obieszcyki, skoro wszędzie słońce, biegną na zajęcie. Biedna też zwierzyzna, tę porę przeklina, strzał po strzale pada, grozi jej zagłada. Tak w rządowym lesie, jak wiesie ztamtąd niesie, mnóstwo kóz nabił, a lisy pościli. Znajdzie się też taki, co bije szaraki, w czasie zakazania u nas polowania; a zażas kłusownik, łapia je na wyniki. I jak tu mój Boże, zwierzyzna być może! Są wprowadzić i tacy, co jak pan Ignacy, gdy polować mają, strzelbę zastawiają, gdzieś w domy za drzwiami — i potem nogami, kopają zajęcia, na nich wpadające.

Takie z naszej strony, ubrane androny się Wam bocianisko. Gdy nowy rok blisko, p. Redaktorze i niedługo styczeń, składam ci w pokorze, mnóstwo różnych życzeń; a głównie: by jak kraj cały „Echa” Twe się rozlegały.

Bocian znad Bachorzy.

Z nad Mławki.

Odczytując skrupulatnie każdy numer „Echa” zauważyłem, że nasz zakątek nad Mławką położony, traktowany jest w tem piśmie po macoszemu, bo gdyzewska odzywają się głosy, dodatnio, czy ujemnie świadczące o objawach życia prowincjonalnego, z naszego zakątka zaledwie ktoś raz odezwał się i to z bardzo pobieżną korespondencją. Przeto pro bono domus, postanowiłem zająć wakujący posterunek i od czasu do czasu, jeżeli redakcja zechce, okazać się względna dla moich zdolności pisarskich i obserwatorskich, zasiłgać „Echa” korespondencją „z nad Mławki”, składając tym sposobem skromny zasób mej wiedzy i zdolności, na wspólnym ołtarzu rozbudzonej „Echami” prowincji. I chęci moje niech starczą za uczynek.

Okolica nasza, to z małymi wyjątkami, dziedzina piasków i sapów, prawie zawsze towarzyszących sobie, a w poprawnie tylko prowadzonych gospodarstwach, wynagradzających mozolną pracę rolnika. Oddalenie od główniejszych miast, rozpaczliwa we wszystkich kierunkach komunikacja, zupełny prawie zanik ruchu handlowego, wszystko to, razem wzięwszy, bardzo apatycznie usposobia mieszkańców zakątka, z którego piszę.

Siedzimy jak ślimaki w skorupie i o Bożym świecie, o tem, co się na nim dzieje nie wiele wiemy i mało nas to obchodzi, a obojętność swoją usprawiedliwiamy tem, że takie postępy, czyny, projekty — możliwe są do wykonania lub srodzenia się tylko przy lepszych niż u nas warunkach lokalnych. Dowodzący przeciwnie, niech nam patrzy pręto w oczy, a dostrzeże niezawodnie szkodliwie, jeżeli już nie uśmiech politowania: do wiedzimy mu jak na dłoni, że lepiej jest daleko siedzieć w swej skorupie, niż posławić się choćby na chwilę tak wygodnego logo-

wiska dla jakiegś tam ogólnospołecznej idei, która niczem się nie zaznaczy w budzenie naszych dochodów. Dlatego też wśród naszej inteligencji cicho jak w grobie: nikt się nie wyrwie, na wzór innych okolic z jakimś projektem, mającym w zasadzie dobro ogólne na celu, nikt nie chce pierwszy zapoczątkować, czyżem pożytecznej, własnej lub cudzej inicjatywy. Zaiste, trzeba być kraciłowym optymistą, albo uzbroid się w szkła powiększające, ażeby dostrzedz w życiu naszym społecznym coś, wznoszącego się nad poziom martwoty, coś godnego do zanotowania.

Przychodzę do przekonania, że martwota, to choroba zaraźliwa, udzieliła się bowiem i żydkom, zamieszkującym pobliskie osady. Ci mistrze, w dokonywaniu bolesnych choć niekrwawych operacji, dotąd najruchliwsi wśród nas, czy to skutkiem przyjęcia zarazki, czy też, co prawdopodobniej, skutkiem wprowadzenia monopolu i ochrony leśnej — srodze zmartwieli; ale że oni nie lubią pograżać się w smutku, a beczynnymi pozostają z musu wtedy tylko, gdy się już przebierze miarka, więc zaczęli sejmować nad wynalezieniem furtki do obejścia prawa, nad środkami, któreby choć w części zagnętny złe. — Est modus in rebus — więc, zespoliwszy swe siły, zrobili parę udanych operacji już w dobie ogłoszenia noweli o ochronie leśnej i pokładli lasy (rzadkie i tak już u nas) za jednym zamachem, jak zboże na niwie, utrzymując nie bez racji, że nawet tak dobroczynne prawo, jak ochrona leśna, nie zdoła już wskresić trupów. Na monopol rządowy wynaleźli już oni lekarstwo, dobrze działające na odroperowanie swoich, szarpniętych przez odebranie szynków — kieszeni. Oto szwarcują bezpośrednio z Prus, lub sprowadzają z potajemnych składów żydowskich w Raciazu i Mławie eter siarczany i nim na potęgę rozpajają prosty naród. Są nawet między nimi procederzyści, którzy, zaopatrując się w parę sztofów eteru pruskiego, kieliszek i kwaterek, wędrują po wsiach i sprzedają ludziom tę truciznę z ogromnym zyskiem. Z trzeźwym chłopem nie tak łatwo zrobić dobry, co się nazywa, interes, więc trzeba na niego podzielać środkami upajającym. Bierze go więc do kieszeni i kupiec zbożowy i drobny handlarz, objeżdżający swój rejon eksploatacyjny i, targując się o cenę, miarę lub wagę, traktuje chłopca. A że ten traktament działa szybko i energicznie, a przytem tanio kosztuje, więc kupiec za swoją bezinteresowną gościnność, sownie zawsze jest wynagrodzony. Wiem, że apteki w ciągu ostatnich lat kilku odebrały dziesiątki cyrkularzy o ograniczeniu wolnej sprzedaży eteru; wiem, że departament medyczny zaliczył eter do pierwszorzędných trucizn i winnych sprzedaży podciągnął pod 104 art. ust. o karach, a tymczasem dosyć wejść do pierwszego lepszego z 50-ku będących w Szreńsku sklepików, do prywatnego nawet mieszkania krawca, lub piekarza, aby się nacznie przekonać, że tam odbywa się głównie cząstkowa sprzedaż eteru pruskiego. Sądzę, że na tem polu będą miały dużo do zrobienia, tak pożądaną kuratorja trzeźwości.

Nie w naturze nie ginie bez śladu o swej pierwotnej egzystencji, a żydkowie zdają się dobrze pamiętać, to ogólne prawo natury. — Wypraktykowawszy wszelkie sposoby mieszania trunków gorących i straciwszy obecnie grunt pod nogami, skutkiem odebrania im szynków, wzięli się do wyrabiania i sprzedaży t. z. „kwasu”. Jest to obrzydliwa mikstura, bez smaku kwaśnego, prawie bez gazu, sztucznie zafarbowana, z małymi dodatkami sztucznego eteru owocowego, słodkawa i pozostawiająca dziwnie nieprzyjemny smak na języku. Taki „kwas” wykazuje zawsze zupełną nieobecność cukru, tylko sacharynę, lub niekiedy cukier kartoflany. Napój o takim składzie nie może posiadać własności orzeźwiających i sądzi, jest wprost szkodliwy dla zdrowia, taniością jednak wytwarza konkurencję wyrobom aptekarskim, przyrządzanym na cukrze, a więc dobrym i zdrowym. Zapytałem ras starej exszynkarki, jak może wyrabiać i sprzedawać ludzkom taką obrzydliwą, szkodzącą zdrowiu miksturę? Oto odpowiedziała mi prawie dosłownie cytując z rzymskiego prawa: „kto korzysta w granicach swoich praw, ten nikomu nie szkodzi”.

Nie mogę tu pominąć milczeniem, że żydkowie po sklepach tak już rozpowszechnili sprzedaż i użycie sacharyny w miejsce cukru, że dziś śmiało rzec mogę, połowa biedniejszej ludności używa do herbaty sacharynę.

Kondor.

Z czasopism.

Tydzien piotrkowski wydał na gwiazdke numer swiateczny, odznaczajacy sie obfitym dzialem literackim. Spotykamy tu przewaznie nazwiska znane w literaturze: Eliza Orzeszkowej, Bronislawa Grabowskiego, Maryi Konopnickiej i t. d. Dzial drugi publicystyczno-naukowy zawiera prace sil miejscowych. Na zaznaczenie w tym dziale zasluguje notatka naukowa p. Tadeusza Jana Waynera „Slowko matematyczne o Piotrkowie” i wzniatka historyczna p. Michala-Rawicza Witnawskiego „Koniecpol i jego dziedzice”. Reszta artykulow podejmuje kwestje prawne i ekonomiczne ze stanowiska praktycznego zastosowania.

Czesc adresowa urozmaicono dzialem beletrystycznym, na który zlozily sie utwory: nowela Antoniego Czechowa przeklad z ros. Czekana; obrazek Wacława Wolskiego „Akrobaci”; fejteton XX. „Z rozmów wieczornych”. Dwie ostatnie prace byly juz drukowane poprzednio w naszym piśmie.

Główny zarząd prasy ogłasza w „Praw. wiest.” trzy koncesje na nowe czasopisma w Warszawie: 1) p. Leon Chojewski otrzymał pozwolenie na miesięcznik „Meloman”, mający zamieszczać transkrypcje operowe, urywki salonowe, utwory na 4-ry ręce i taneczne; 2) p. Wiktor Dzierżbicki otrzymał pozwolenie na tygodnik: „Kolarz, Wioslarz i Łyżwiarz”, poświęcony, jak wskazuje tytuł, sprawom sportowym; 3) pp. Wacław Sikorski i Rajmund Stodolski zaczęli wydawać tygodnik: „Wodnictwo rolne”, poświęcony sprawom hodowli ryb, melioracji rolnym i t. d.

Nowe książki i wydawnictwa.

„W sprawie religji”. Jest to odbitka dwóch artykułów, pomieszczonych w „Słowie”, które wydawcy wypuścili na świat oddzielnie w celu większego ich rozpowszechnienia. Artykuł pierwszy podpisany przez P. R. B. K. omawia brak u nas prawdziwego życia religijnego opartego na niezłomnych, twardych podstawach. Prawdziwych katoli-

ków w rozumieniu autorów, katolików z gruntu i szczerego głębokiego przekonania jest bardzo mało. Jest za to dużo półkatolików a nawet ewangelików, którzy przyznając się do katolicyzmu, nie wypełniają jednakże z tych lub innych powodów przepisów nie postępują według jego zasad. Główną przyczyną tej połwiary jest brak wykształcenia religijnego, głębszego zbadania swej wiary. Autorzy wzywają do dzieła naprawy. Artykuł drugi podpisany przez X z W. nawiązując myśl zgodną z artykułem pierwszym dodaje od siebie kilka uwag praktycznych, jakie powziął badając życie i sposób myślenia owych półkatolików. W zakończeniu autor również wzywa do pracy nad umocnieniem wiary i religji, do poddania się „fali powrotnej”.

Sposobów jednakże konkretnych autorzy obudwóch artykułów nie stawiają.

Odpowiedzi Redakcji.

„Konwulcje” i „H. Kernarudz”. Trzeba się jeszcze długo uczyć poetyki i stylistyki.

P. Z. z S. Cóż robić? Nie myślimy wcale zbierać łaski.

Wszystkim czytelnikom naszym, którzy raczyli pamiętać o nas w d. 24 grudnia i 1 stycznia serdecznie dziękujemy.

P. X. X. W jaki sposób możemy porozumieć się w pewnej sprawie?

P. K... To nie polemika, to nie przedmiotowe przedstawienie sprawy.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln. B-ci Wolbner, Barczak i S-ka Płock, 3 stycznia.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 500 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 1200 korcy, żyta około 100 korcy, jęczmienia około 30 korcy, owsa około 120 korcy, gryki około 20 korcy i grochu około 15 korcy.

Placono względnie do jakości ziarna za pszenicę od r. 5,25 do 5,60, za żyto od r. 4,00 do 4,20, za jęczmień od 3,40 do 3,60, za owies od 2,50 do 2,60, za grykę do 4,50, i za groch do 5,50 za korzec wagi praktykowanej.

Do spichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około 1100 korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk 3 stycznia. (Telegram własny). Ten dencja stała, lecz ceny bez zmiany.

O G Ł O S Z E N I A.

Przewodnik Adresowy
FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Stow. „Zgoda”, Towary kolonialne i Handel Win. Ulica Kolegiatna, dom Szymańskiego.

M. Gutkowski, Księgarnia i skład materiałów piśmieniowych. Ulica Grodzka, dom Woldenberga.

E. VINCENTI, Cukiernia Rynek Kanoniczny.

B. Frendler, Skład Sukna, Zakład Krawiecki, wiecki, galanterja i perfumerja w wielkim wyborze. Rynek Kanoniczny.

L. Buki, Księgarnia Skład materiałów piśmieniowych i galanterji. Ulica Tumska.

L. Lewandowski, CUKIERNIA i RESTAURACJA Ulica Tumska, dom Jakowlewa.

J. Wiśniewski, Specjalny magazyn galanterji, bielizny i perfumerji. Ulica Kolegiatna.

J. Załuski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ul. Grodzka, dom własny.

St. Kowalkowski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ulica Grodzka, dom Schmidta.

A. Wiśniewski, Zakład dzwonki elektryczne i telefony wyniesie i okolicy. ul. Tumska, Hól. Europ.

Ign. Brochocki, Sklep tabaczný, wyroby galanteryjne. Ulica Kolegiatna, dom Wunderlicha.

Wł. Sztromajer Skład apteczny, wody min. sztuczne i naturalne, zaprawy do podłóg.

L. Wieszczycka, sklep galanteryjny i lokciowy, ul. Tumska dom Wasermana.

J. Szymański apteka, fabr. wód miner., towary apteczne, surowce lekarskie i środki opatrunkowe.

Henryk Majewski CUKIERNIA Ulica Kolegiatna. Poleca cukry, ciasta deser., torty, piramidy.

M. H. Kempner Skład materiałów aptecznych, farb i obić papierowych, ul. Grodzka, dom własny.

J. Herszlikowicz Magazyn ubiorów męskich, galanterja, bielizna. Wielki wybór burek sławuckich.

R. Jaroński. Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i narzędziowych, naczyń kuch. i przyborów elektrycznych.

Bronisław Olszewski FRYZJER, Salony: damski i męski. Kolegiatna. wprost hotelu Polskiego.

J. Piwowarski, Inspektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja”. Ul. Szeroka, dom Szenwita.

Genius

Ogier gniady pełnej krwi, wzrostu 160 cm. (2 arsz. 4 werszki), urodzony w Kisber (Węgry) po ogierze Pásztor, (Cambuscan po Newminster i Lady Patrónaes po Buccaner) od kl. Romp (Beauclerc po Rossierucian i Bobbin Around po Newminster. (O. G. B. vol. VI, pag. 340).

stanowiąc będzie od d. 1-go Stycznia 1899 roku w dobrach

SUSK

3 wiorsty od stacji kolei nadnarwiańskiej Ostrołęka (gub. łomżyńska).

Oplata od klaczy 20 rb. (trzy pokrycia) i na stajnie 2 rb. Na żądanie, utrzymanie klaczy dziennie 40 kop., bez człowieka.

Uprasza się o skomunikowanie się z Zarządem Dóbr najmniej 2 tygodnie przed przysłaniem klaczy.

P I



WA ZNAKOMITE
ZPIERWSZEGO BROWARU W RYDZE

„WALDSCHLOESSCHEN”

WŁAŚCICIEL D^o CHEMII A. BUENGNER.

!!!ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!!!

CENNIK	BUTELKA	ANIAK
WIEDŃSKIE	9 6 -	260
BAWARSKIE-LAGROWE	10 6 -	280
CZESKIE	12 8 -	320
PILZŃSKIE-EXPORTOWE	13 8 -	360
MONACHIJSKIE-EXPORTOWE	13 8 -	400
PORTER „EXTRA IMPERIAL STOUT”	40 20 12	800

SKŁAD W. SZENIC
WARSZAWA, PRAGA. TELEFON 33

Ceny Warszawskie

Na prowineję dochodzą koszta przesyłki i opakowania.

STANISŁAW BRÜNER

opuszczając Płock

zegna swoich znajomych

z prośbą o przychylnie o nim wspomnienie.

STANCJA dla uczniów

lub osób pojedynczych

tamże **OBIADY ZDROWE** po 25 k. **gospodarskie**

Ulica Wieżenna, dom Piliczewskiej.

10RŁOWSKA.

Płockie Tow. Wz. Kredytu

płaci od lokacji

rocznych	5%
półrocznych	5%
kwartalnych	4%
płatnych za 7-dniowym wypowiedzeniem	3%
płatnych na żądanie	2%

Kapitały podniezione przed upływem dni ośmiu nie będą oprocentowywane.

Poleca się czytelnikom i przyjaciołom oświaty:

„ZORZA”

Pismo tygodniowe z rysunkami, z bezpłatnym co tydzień dodatkiem p. t.

„PORADNIK DLA HANDLUJĄCYCH i GOSPODARZY ROLNYCH”

Zorza jest pismem, poświęconem głównie sprawom i potrzebom mieszkańców mniejszych miast i wsi: pragnie ona służyć im nauką i radą, dążąc do podniesienia ich oświaty, moralności i dobrobytu.

Zorza zamieszcza: wszelkie rozporządzenia i prawa, najważniejsze wydarzenia w kraju i zagranicą, artykuły religijne, rozprawy społeczne, pogadanki naukowe, opowiadania z życia i obyczajów różnych narodów ziemi, podróże, życiorysy, powieści obyczajowe i historyczne, żarty i t. d.

W „Poradniku”, wychodzącym co tydzień przy „Zorzy”, znajdują się wiadomości i artykuły handlowe, ceny towarów, artykuły z rolnictwa, hodowli inwentarza, sadownictwa, ogrodnictwa, pasiecznictwa i t. p. zajęć.

W każdym numerze zamieszcza się trzy lub cztery rysunki, przedstawiające najrozmaitsze rzeczy naukowe, widoki różnych miejsc, obrazy religijne, portrety zasłużonych ludzi, postacie i obyczaje z różnych okolic kraju lub wzięte z innych narodów i t. d.

Prócz tego podają się stale w „Zorzy” odpowiedzi czytelnikom na wszelkie zapytania, nadawane w listach, ceny złoza i pieniądze oraz różnorodne ogłoszenia.

„Zorza” z „Poradnikiem” kosztuje:

W Warszawie: Rocznie rb. 1, kop. 50, kwartalnie kop. 17. Na prowincji z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Caloroczni przedpłatnicy, nadsyłający prenumeratę z góry wprost do redakcji „Zorzy”, otrzymują bezpłatnie kalendarz książkowy, cztery funty nasion jak: buraki pastewne, marchew pastewna, wykę, buraki cwikłowe i kapustę, oraz pouczającą książkę; taka w r. 1897 była dwutomowa historyczna powieść J. I. Kraszewskiego p. t. „Kordecki” czyli „Obrona Częstochowy”. W roku 1899-ym również piękna powieść otrzymają wszyscy caloroczni czytelnicy, opłacający „Zorzę” wprost w redakcji.

Adres do listów i przesyłek pieniężnych:

Redakcja „Zorzy” w Warszawie ul. Nowy-Swiat 41.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.